

Szanty, Ciałko

Było to w maju, słonko skwierczało,
A z podkoszulkiem sklezione ciało
Czegoś by chciało,
Czegoś by chciało.

Więc ja mu naprzeciw, no, tak dla ugody,
Na łeb wylałem wiaderko wody,
A ono, mimo że "wychłodziło",
Znów czegoś chciało.

No może za dużo coś wczoraj zjadło,
Może uwiera go w boku sadło,
Może by chciało iść do lekarza...?
"Nie, nie!" - powtarza. "Nie, nie!" - powtarza.

Na dziób poszedłem z dala od ludzi,
Pytam to cielsko: No, czemu się nudzi?
Może do wachy chce, w dół, do rekina,
Czy odpowiada mu barwa sina?

Czemu mi robi wstyd przed kumplami -
Oni nie mają takich "trabli" z ciałami.
Może by chciało przejrzeć świerszczyka,
Sprawdzić czy jeszcze zegarek cyka?

Na nic sposobów wszelkich próbuję,
Cielsku wyraźnie czegoś brakuje;
To się zaziębi, to się zapoci,
To zechce śledzi, to znów łakoci.

Więc myślę sobie, załatwię tego drania,
Nastawiam budzik pośrodku spania
I ciemną nocą to cielsko budzę,
Patrzę, a ono takie... no, jakby cudze.

Wierci się, kręci, coś kryje na dnie,
Lecz ja każdym nerwem czuję dokładnie,
Że nie chce wyznać mnie - byle komu!
Że bardzo chce już wrócić do domu.

Ludzie! Ja morze kocham! Ja morze szanuję!
Ja się na morzu bardzo dobrze czuję,
Lecz wożę z sobą tę kupę złomu,
Co nic, tylko marzy, by wrócić do domu.

Więc pytam ja Ciebie, mój Profesorze,
Kto w takiej wojnie wygrać może,
Gdy cielsko do powrotu zmusza,
A znów na morze ciągnie dusza?

"Wygra entropia - kancer wszechświata -
Wojnę, co trwa już świetlne lata."
A mnie dwadzieścia lat przeleciało...
Ja - i to ciało.
A Tobie czterdzieści lat przeleciało
Ty i to ciało.

No więc było to w lutym, słonko skwierczało,
A z podkoszulkiem sklezione ciało
Znów czegoś chciało,
Znów czegoś chciało